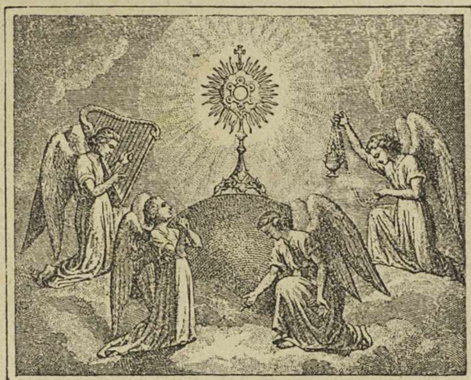
Rok I. Kwiecień 1896. Nr. 11. i 12.



„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE" EUCHARYSTYCZNE.

CZASOPISMO RELIGIJNE

o czci Przenajświętszego Sakramentu.

Wychodzi raz na miesiąc
15 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi całorocznie w Austryi . . . . . . 70 ct.
dla Księstwa Poznańskiego (w Niemczech) . . . . . mk. 1.40.
Numer pojedynczy 10 ct. = 20 fen.

Ogłoszenia od wiersza petitem (lub jego miejsce) 10 ct.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
ks. L. Dąbrowski, proboszcz o. ł. w Bruckenthalu p. Uhnów.

Ustawy bractwa nieustającej czci Przen. Sakramentu

i zaopatrywania ubogich kościołów w potrzebne im przybory, zawiązanego przy kościele PP. Felicyanek na Smoleńsku w Krakowie.

1. Celem Bractwa jest:

Szerzenie czci i miłości ku Panu Jezusowi w Przen. Sakramencie; zadośćuczynienie za obelgi, wyrządzane Mu w tym najdostojniejszym Sakramencie; wspieranie ubogich kościołów, zaopatrując je *bezpłatnie* w niezbędne przybory kościelne.

2. Wierni obojga płci mogą być członkami Bractwa. Każdy członek, chcący mieć udział w nadanych Bractwu odpustach, winien wpisać do księgi Bractwa nazwisko swoje, poświęcić jednę godzinę na miesiąc adoracyi Przenajśw. Sakramentu, i dawać roczną wkładkę wysokości 1 złr. na korzyść ubogich kościołów.

3. Kto na tenże cel zobowiąże się rocznie płacić 5 złr., uważany będzie jako dobroczyńca Bractwa i mieć będzie prawo do modlitw całego Stowarzyszenia, jakoteż parafii przez to ostatnie obdarowanych. Dla członków zamożniejszych winno to być zachętą do podwyższenia rocznej wkładki przynajmniej do 5 złr.

4. Każdy członek może sobie wybrać dzień i godzinę adoracyi; pożądanem jest bardzo, aby raz oznaczonej godziny się trzymał i dowolnie jej nie zmieniał, oraz aby ją o ile możności odprawiał w kościele, gdzie Przen. Sakrament jest wystawiony (W Krakowie u PP. Felicyanek na Smoleńsku).

5. Pożądanem jest także, aby członkowie starali się uczęszczać regularnie na nabożeństwa Brackie w pierwszy czwartek miesiąca się odbywające, panie zaś, aby się gromadziły na wspólną robotę we czwartki od godz. 2 do 4 u PP. Felicyanek, lub też pracę na ten sam cel w domu podejmowały.

6. Członkowie winni brać udział w nabożeństwach czterdziestogodzinnych, w procesyach z Przen. Sakramentem, jakoteż we wszelkich obchodach, podczas których Przen. Sakrament jest wystawiony, i przyczyniać się wedle możności do uświetnienia tychże uroczystości. Starać się także będą gorliwie o pomnożenie liczby dobroczyńców i członków Bractwa. Wszelkiego rodzaju dary, mogące być użyte na przybory dla ubogich kościołów, będą przyjęte z wdzięcznością i starannie zużytkowane.

7. Stowarzyszenie podobne, w Rzymie erygowane, ma tytuł Arcybractwa; inne Bractwa, z niem w połączeniu będące, używają tych samych przywilejów duchownych, co toż Arcybractwo.

8. Bractwo zostaje pod kierownictwem kapłana, mianowanego Dyrektorem przez miejscowego X. Biskupa. Dopomaga mu Rada, złożona z kilku członków.

9. Wszystkie ofiary, jakoteż prośby o przybory kościelne przesyłać należy pod następującym adresem: „Zarząd Bractwa Przenajśw. Sakramentu". Kraków. Smoleńsk. Klasztor PP. Felicyanek. X. Biskup przeznaczeniem darów rozporządza.

10. Życzeniem Bractwa jest, aby proboszczowie obdarowanych kościołów publicznie swych parafian o otrzymanym darze uwiadomili, żeby ich pobudzić do gorętszej czci ku Przen. Eucharystyi, i zachęcić do połączenia się z Bractwem odprawianiem godziny adoracyi co miesiąc.

11. Przypuszczają się także do Bractwa osoby, które 20 ct. lub nawet mniej rocznej wkładki płacić mogą, a gdy co miesiąc, n. p. w niedzielę, poświęcają jedną godzinę adoracyi, dostępują wszystkich odpustów, do których mają prawo inni członkowie.

(Dyplom agregacyi Bractwa Krakowskiego do Rzymskiego, został wydany przez Kardynała Protektora Stowarzyszenia nieustającej czci Przen. Sakramentu, dnia 23. kwietnia 1893).

Odpusty bractwa.

1. Odpust zupełny w którymkolwiek dniu miesiąca, w którym się członkiem Bractwa zostało, po odbytej Spowiedzi i Komunii św. i pomodleniu się na intencyę Ojca św.

2. Odpust zupełny w godzinę śmierci dla każdego członka, który z prawdziwą skruchą wymówi imię Jezus, jeśli nie ustami, to przynajmniej sercem.

3. Odpusty zupełne dla każdego członka, który po spowiedzi i Komunii św. odwiedzi Przen. Sakrament i pomodli się przytem na intencyę Ojca św., we wszystkie następujące uroczystości: Oczyszczenia, Zwiastowania, Wniebowzięcia, Narodzenia, Najczystszego Serca i Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny; św. Józefa, św. Julianny (5-go kwietnia), św. Jana Chrzciciela, św. Piotra i Pawła, św. Maryi Magdaleny, św. Marty, św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka z Assyżu, św. Teresy, Wszystkich Świętych, w Dzień zaduszny, św. Stanisława Kostki, św. Franciszka Ksawerego, św. Jana Ewangielisty; w uroczystość Bożego Ciała lub w jednym z dni oktawy, święto Serca Jezusowego, w każdy

*

1-szy czwartek miesiąca, w każdy 1 szy piątek miesiąca, w dzień nabożeństwa miesięcznego dla członków Bractwa, gdy na niem się jest obecnym, w dzień ogólnego zebrania przypadającego w czasie wystawy aparatów kościelnych, w dzień odprawiania godziny adoracyi comiesięcznej, raz na miesiąc w dzień wybrany przez każdego członka, raz na miesiąc dla tych, którzy 6 godzin pracy tygodniowo poświęcą dla ubogich kościołów, pod warunkiem, że połączą z tą pracą choćby najkrótszą modlitwę; dwa razy na rok, gdy się przystępuje do Komunii św. na intencyę zmarłych członków Bractwa.

Odpusty stacyj rzymskich

których dostępują członkowie Bractwa, odwiedzając Przen. Sakrament i modląc się na intencyę Ojca św.

Odpust zupełny w dzień B. Narodzenia, w Wielki Czwartek, w dzień Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, po odbytej Spowiedzi i Komunii św.

Odpust 30 lat i 30 razy 40 dni w dzień N. Roku, Trzech Króli, trzy ostatnie niedziele przed środą popielcową, w dzień św. Marka i dni krzyżowe, w Wielki Piątek i Wielką Sobotę; podczas całej oktawy Wielkiej Nocy aż do niedzieli przewodniej włącznie; w dzień Zielonych Świątek i podczas całej oktawy aż do soboty włącznie; w drugie, trzecie i czwarte święto Bożego Narodzenia.

Odpust 25 lat i 25 razy 40 dni w niedzielę palmową.

Odpust 15 lat i 15 razy 40 dni w trzecią niedzielę adwentu, w wigilią i w nocy B. Narodzenia, oraz i w czasie Mszy o świcie; w środę popielcową, w czwartą niedzielę postu.

Odpust 10 lat i 10 razy 40 dni we wszystkie dnie postu, w wigilię Zielonych Świątek, w pierwszą, drugą i czwartą niedzielę adwentu, każdego dnia Suchych dni.

Odpusty cząstkowe.

Odpust 7 lat i 7 razy 40 dni za godzinę adoracyi miesięczną; za każde uczestniczenie w nabożeństwie brackiem comiesięcznem, we wszystkie święta Matki Boskiej nie wyliczone poprzednio, a obchodzone w kościele powszechnym, w święta św. Apostołów.

Odpust 300 dni za każde pół godziny pracy dla ubogich kościołów, za uczestniczenie w zebraniach rady Bractwa, dla każ-

dego członka obecnego podczas błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Odpust 60 dni za każdy dobry uczynek.

Kapłani, należący do Bractwa, którzy raz na rok odprawią mszę św. za zmarłych członków, używają przy tej mszy św. przywileju ołtarza uprzywilejowanego.

(Wszystkie powyższe odpusty mogą być ofiarowane za dusze zmarłych).

L. 4842.

Niniejsze ustawy Bractwa nieustającej Czci Przenajświętszego Sakramentu, zawiązanego przy kościele PP. Felicyanek w Krakowie, zatwierdzamy i drukować pozwalamy, udzielając osobom doń należącym Naszego pasterskiego błogosławieństwa.

W Krakowie, dnia 9 listopada 1895 r.

(L. S.) † *Jan.*
Xiąże Biskup.

Godzina adoracyi.

1. Zważ, że Pan Jezus istotnie tu obecny w tej Najświętszej Hostyi... tuż przy tobie. Z największem uszanowaniem i w głębokiem skupieniu zastanów się nad tą prawdą i wzbudź akt wiary.

2. Oddawaj cześć Jezusowi w połączeniu z Aniołami św., otaczającymi utajonego w N. Sakramencie, i uważ z podziwem: do jakiego stopnia uniża się Bóg twój z miłości ku tobie.

3. Uważ, czem jest zajęty w tej wielkiej tajemnicy: Uwielbia Ojca Niebieskiego, dziękuje Mu w imieniu naszem za Jego dobrodziejstwa, wypłaca się za grzechy nasze, przedstawia potrzeby nasze, prosi o nowe łaski dla nas. Spróbuj wraz z nim te same akty wzbudzać.

4. Przypatrz się z miłością cnotom Zbawiciela, które w tym Przen. Sakramencie jaśnieją: wyniszczeniu, miłosierdziu, gorliwości o chwałę Ojca i o zbawienie dusz. Wzbudź w sobie jakie szczególne postanowienie odnoszące się do tych cnót i ofiaruj je Jezusowi przez Serce niepokalane Maryi.

5. W cichości serca posłuchaj przez chwilę, co ci Jezus powie. Oddaj się Jemu, aby cię napełnił boskim duchem swoim. Uczyń Komunię duchowną!

6. Módl się gorąco o powodzenie Bractwa, za wszystkich członków i dobroczyńców jego.

7. Usilnie polecaj Panu Jezusowi wszystkie potrzeby Kościoła św. i módl się o nawrócenie grzeszników, a nie zapomnij o konających i o duszach w czyścu cierpiących.

8. A kiedy się zbliży chwila zakończenia adoracyi, przeproś Pana Jezusa za wszystkie twoje winy, podziękuj za Jego dobroć... użal Mu się, że dłużej u stóp Jego pozostać nie możesz... Obudź w sobie gorące pragnienie, byś niebawem znowu mógł używać słodkiej obecności Jego. Zakończ następującą modlitwą:

Przeproszenie Pana Jezusa

utajonego w Najświętszym Sakramencie.

O Najsłodszy Zbawicielu nasz! Cudownem zrządzeniem niepojętej Twojej ku nam miłości, zamieszkałeś w tym Najświętszym Sakramencie, aby być ustawiczną Ofiarą Nowego Zakonu za nasze grzechy, niebieskim Pokarmem, miłosiernym Lekarzem, dobrym Pasterzem, możnym Orędownikiem i czułym Ojcem dusz naszych. Niestety! jakąż niewdzięcznością wypłacamy Ci się za tę nieskończoną dobroć Twoją! Oto teraz padamy do stóp ołtarza Twego, gdzie równie prawdziwie jak w niebie jesteś obecnym, pragnąc Ci wynagrodzić wszystkie zniewagi i niewdzięczności, Sercu Twojemu zadane!

Przyjmij to przebłaganie nasze, o dobry Jezu, za wszystkie bluźnierstwa, świętokradztwa, za brak pobożności i przygotowania w Komuniach naszych, i za to, że tak mało owocu z nich odnosimy.

Przyjmij je za tych chrześcian, którzy Cię znać nie chcą i obrażają Cię, za niewiernych, którzy Ci bluźnią, za bezbożnych i odstępców, którzy Cię prześladują. Jakżebyśmy szczęśliwi byli, o Panie Jezu, gdyby gorącość miłości naszej mogła Ci wynagrodzić zniewagi i świętokradztwa ich, gdybyśmy krzywdę Tobie wyrządzoną, naszą czcią, gorliwością i własnej krwi przelaniem naprawić mogli!

O czcigodny Zbawicielu użyczże nam przynajmniej tej łaski, abyśmy Cię kochali w tym Najśw. Sakramencie ołtarza jak najtkliwszą, jak najofiarniejszą, jak najdoskonalszą i najstalszą miłością!

O święta Dziewico! Przez Twoje święte i niepokalane Serce, wprowadź nas do Serca Syna Twojego a Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

(Ojciec św. Leon XIII. udzielił 100 dni odpustu raz na dzień członkom, którzy ten akt przeproszenia odmówią ze skruszonem sercem).

Ja . . . . przystępuję jako członek do tego pobożnego Bractwa, ponieważ pragnę wziąść udział w nieustającej adoracyi Przen. Sakramentu, odpłacać i zadośćczynić za zniewagi, wyrządzane Mu w tej wielkiej Tajemnicy, i podnosić chwałę Jego w parafiach ubogich, zaopatrując je w potrzebne aparaty kościelne. Błagam Pana Jezusa o zachowanie i utwierdzenie mnie na zawsze w tych chęciach i uczuciach, tak abym uzyskał obfitą Jego łaskę w tem życiu i nagrodę wieczną w niebie. Amen.

P. . . . .
został przyjęty dnia . . . .

Komunia święta.

I. Uwielbiajmy naszego Pana Jezusa Chrystusa obecnego tu przed nami, pozdrówmy go, wspominając o wszystkich Komuniach naszych, tak słodkich, tak wzmacniających, tak pocieszających; pozdrawiajmy Go, który ustanowił ten Przenajświętszy Sakrament, ten cud dobroci, który się nazywa Komunią świętą Przenieśmy się duchem do Wieczernika i rozmyślajmy ustanowienie przedziwne Przenajświętszego Sakramentu. Pan Jezus ma opuścić świat i odejść do Ojca — widzi Swych Apostołów zasmuconych Jego odejściem. Pan Jezns wie, że ani Apostołowie, ani ci, którzy uwierzą przez nich, nie zdołają wypełniać przykazań, które im zostawił, nie zdołają oprzeć się prześladowaniom, ani żyć życiem Chrystusowem, jeżeli nie zostanie z nimi w sposób nietylko zewnętrzny, ale w takiem połączeniu, ażeby był ich Pokarmem, aby go pożywali rzeczywiście, dlatego, by mogli żyć Jego życiem, aby siły żywotne z Niego czerpać mogli, również jak i ożywiające cnoty. Wówczas ta mądrość Jego szuka sposobu, by pogodzić godność Swej osoby z potrzebami ludzi. Mądrość Boska wskazuje Mu postacie chleba i wina, które z jednej strony utają Ciało Jego, z drugiej strony uwolnią nas od wstrętu, budzącego się na myśl spożywania żywego Ciała i żywej Krwi Zbawiciela. Jego wszechmoc przychodzi w pomoc wynalazkowi przechodzącemu porządek naturalny. Ewangielia święta uczy, że Pan Jezus po spożyciu Baranka wielkanocnego, wziął chleb bez kwasu, który był na stole, wzniósł oczy w górę, dzięki składał Ojcu, chleb błogosławił, łamał i dawał Uczniom swoim mowiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje“ — Potem wziął kielich z winem błogosławił, podał Uczniom i rzekł: „Bierzcie i pijcie, to jest Krew moja“. W tejże chwili chleb i wino zamieniło się

w Ciało i Krew Zbawiciela. Jezus Bóg Człowiek wśród Apostołów trzyma w Swych rękach sakramentalne Postacie Swego Bóstwa i Człowieczeństwa. Chwalmy w tych rękach świętych i czcigodnych pierwszą Hostyę konsekrowaną na pierwszą Komunię. Chwalmy Eucharystyę Przenajświętszą wraz z Apostołami i tak jak oni; w podziwie, radości, miłości i czci. Uwielbiajmy Przenajświętszą Eucharystyę wraz z Aniołami, którzy w głębokiem milczeniu podziwiają arcydzieło mądrości, wszechmocy i miłości, przez którą Bóg, który jest pokarmem Aniołów, w ich rozkosznym przybytku, stał się pokarmem wygnania człowieka.

II. Ustanawiając Sakrament, w którym Siebie człowiekowi daje za pokarm, Zbawiciel zaczyna i kończy akt dziękczynny. Dlatego to nazwano Sakrament Miłości Eucharystyą, to jest dziękczynieniem. On składa dzięki Swemu Ojcu, że Mu dał wszelką moc, przez którą może zadosyć uczynić Swej miłości względem Niego, dając nam Siebie i czyniąc nas przez to godnymi naszego niebieskiego Ojca. On składa dzięki, że Mu Ojciec pozwolił oddać się nam, zadosyćczyniąc Swej ku nam miłości. Radość obejmuje Jego Serce, gdy spełnia miłości Swej arcydzieło. „Nie będę was już nazywał sługami, ale przyjaciółmi, bo co otrzymałem od Ojca, dałem wam“. Dziateczki, nie zostawię was sierotami, trwajcie w miłości mojej — we mnie trwajcie“ Te słowa miłości i radości wydalają z serc Apostołów smutek, który był je napełnił, gdy się dowiedzieli, że wkrótce od swego Mistrza oddzieleni będą. Już wiedzą, że Jezus zostanie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata. On zaś powiedział: „To czyńcie na pamiątkę moją“. Te słowa dały nam dar Eucharystyi świętej, te słowa sprawiły, że możemy spożywać Chleb Aniołów i już tyle razy pożywaliśmy Go, od czasu naszej pierwszej Komunii. Te słowa przygotowały na naszej drodze, ciężkiej nieraz i trudnej do przebycia, chleb, który nam daje siły w usterkach żywota. O ilez to razy ta Manna niebieska wzmocniła nas jedynie, że nie ustaliśmy wśród puszczy życia, że nie upadliśmy pod brzmieniem trudu że nie zostaliśmy zwyciężeni przez zawziętych wrogów?!

III. Składajmy dzięki tak dobremu i litościwemu Sercu Pana Jezusa, który nam daje ten Chleb mocnych, abyśmy nie ustali wśród drogi, kochajmy Utajonego Pana Jezusa, pragnijmy go przyjmować, bo On tak bardzo pragnął nam dać Siebie. Nasze dziękczynienia łączmy z dziękczynieniem samego Jezusa Chry-

stusa i Apostołów Jego. Przy tym Stole, gdzie miłość, dobroć i miłosierdzie łączą się, aby spełnić swe arcydzieło dla dobra człowieka, człowiek tej miłości odpowiada grzechem chciwości, niewdzięczności, zatwardziałości i zdrady. Stąd bolesny smutek Pana Jezusa i Apostołów wiernych, a ten smutek to pierwsze zadośćczynienie. Niestety! poraz pierwszy Eucharystya w Komunii Świętej przyjmowana spotyka już świętokradcę. Przecież Judasz był zasypany łaskami Pana Jezusa, Judasz był Apostołem, spełniał posłannictwo w Imię Pańskie. Cóż na to powiedzieć! Ach świętokradcy istnieją ciągle, znieważają Jezusa w Sakramencie Jego miłości!

Wynagradzajmy Mu te zniewagi, zasmucając się wielce, jak Pan Jezus i Apostołowie, nad świętokradztwem Judasza. Serce Pana Jezusa chce go ratować, używa wszystkich sposobów, Pan Jezus umywa mu nogi, podaje mu chleb własną ręką; upomina go, nie wymieniając jego nazwiska; widząc jego upór, grozi mu; Judasz pozostaje nieczułym tak na groźby, jak na upomnienia. Pan Jezus tymczasem drży ze wzruszenia nad nieszczęściem Judasza, pozwala, by smutek zmącił spokój Przenajświętszego Serca. O! nie nad samym Judaszem ubolewał wówczas Pan Jezus, ale nad wszystkimi naśladowcami Judasza. A czyż my, nie powinniśmy się smucić wraz z Panem Jezusem, wraz z Apostołami? Czyż nie powinniśmy smucić się na widok Najświętszego Sakramentu znieważonego? O smućmy się, ubolewajmy, wynagradzajmy zniewagi Panu Jezusowi utajonemu z miłości ku nam.

IV. Słuchajmy, co mówi Pan Jezus: „Bierzcie i jedzcie to jest Ciało moje — To czyńcie na pamiątkę moją“. Bierzmy więc i pożywajmy jak najczęściej. Przyjmujmy Pana Jezusa z takiem upragnieniem, z jakiem On do nas przychodzić raczy. Dlaczegoż mamy słabnąć z głodu, skoro Pan Jezus daje nam Chleb Aniołów? Czemuż mamy zamykać ramiona, gdy Pan Jezus je rozszerza, by nas przytulić? Dlaczegoż nasze nędzne serca nie mają się odwzajemniać miłością takiej miłości, jaką pała Serce Przenajświętsze? Bierzmy, pożywajmy, przyjmujmy Go, ale czyńmy to na Jego pamiątkę; dla chwały Jego, z miłości ku Niemu, wynagradzając Mu krzywdy, jakie ponosi od następców Judasza. Przyjmujmy Go, aby Mu służyć wiernie, aby wyznawać Imię Jego; przyjmujmy Go z miłością, z pragnieniem, z pokorą, z czystością, z zupełnem oddaniem się Jemu. Pan Jezus nas Sam tego

wszystkiego nauczył. Umywając nogi Apostołom, aby byli czystymi, daje zarazem przykład pokory, miłości wspaniałomyślność okazuje, oddając się za nich i za nas jak najzupełniej. Oddajmy Mu się zupełnie, całkowicie, tak jak On nam się oddał i oddaje zawsze w Przenajświętszem Sakramencie Miłości.

Do zmartwychwstałego Pana Jezusa.

Zadrżała ziemia, błysły rajskie blaski,
Odrzucił kamień grobu Anioł święty,
Pan nasz kochany znów z nowemi łaski
Powstał w potędze chwały niepojętej
Rajskiem weselem lice Mu jaśnieje,
Blaskiem purpury lśnią najświętsze Rany,
Każda jak róża przecudnie jaśnieje
W dowód jak kocha nas ten Pan nad pany.

O witaj Panie! o wszechmocny Boże!
Zwycięzco śmierci, Jezu zmartwychwstały,
Oto u stóp Twych ścielim się w pokorze
Hołd Ci składając, Królu wieczny chwały.
Tu w Hostyi świętej tyś ten sam wszechmocny,
Bóg litościwy, pan wielki i mocny.
Który nas zbawił męką i Ranami.

Pokłon Ci! pokłon Przenajświętszy Panie,
Który na naszych ołtarzach przebywasz,
Błagamy Ciebie przez Twe Zmartwychwstanie,
Przez miłość, z której się wśród nas ukrywasz,
Dodaj nam łaski, abyśmy powstali
Z naszych nałogów, win i niewierności
I kiedyś także Tobie zmartwychwstali
I oglądali Cię w niebios światłości!

S. M.

Błogosławiona Aniela z Czech.

(Żyła w 1253 roku.)

Aniela była córką Władysława, króla czeskiego. Wcześnie oświecona promieniem szczególniejszej łaski, wzgardziła znikomą koroną ziemską, zamieniając ją na chwałę dobrowolnego ubóstwa. Aby tem lepiej, doskonalej zaprzeć się siebie, umyśliła wstąpić do klasztoru; wiedziała jednak, że wstępując do klasztoru w swym

kraju, wniosłaby tamże ze sobą wspomnienia swej wielkości. Postanowiła więc, idąc za głosem Ducha świętego „zapomnieć naród swój i dom swego ojca“ i pójść służyć Bogu w obcej krainie. Wybrała sobie Palestynę, ojczyznę ziemską Jezusa Chrystusa. Wstąpiła do klasztoru Karmelitanek w Tyrze, a jak potrafiła sobie zaradzić, by ujść odznaczań i czci, tak wielkie swe cnoty, potrafiła ukryć życiem zwykłem i nie różniącem się wcale od innych. W klasztorze wzrastała święta księżniczka w cnotach i gorliwości, a tymczasem Przełożona złożyła swój urząd. Siostry zakłopotały się nie mało, nie wiedząc kogo obrać; nie żeby trudno było o osobę odpowiednich cnót i świątobliwości, ale dlatego, że kilka sióstr zakonnych było wielce cnotliwych i posiadających odpowiednie zdolności, a siostry nie wiedziały, którą z nich obrać. Nim przystąpiono do wyboru, udały się więc do świętego Jana, patryarchy jerozolimskiego, który także należał do Zakonu Karmelitańskiego, i prosiły go, aby się pomodlił o światło Ducha świętego względem wyboru. Swięty Patryarcha odprawił na tę intencyę Mszę św., a gdy złożył ręce podczas Memento za żywych, Pan Bóg ukazał mu sześć dziewic, Karmelitanek, każda z nich niosła gorejącą lampę, a ostatnia prócz lampy w jednej ręce, trzymała w drugiej Cyboryum złote. Kapłan poznał w tej ostatniej Anielę. Po Mszy św. uwiadomiono Zakonnice o cudownem widzeniu, a zrozumiawszy wolę Bożą co do wyboru, wybrały siostry jednogłośnie Anielę swą przełożoną.

Lampy wszystkich dziewic oznaczały ich świątobliwość i miłość ku Bogu, Cyboryum złote w ręku Anieli oznaczało, że ona wszystkie siostry przeszła w świątobliwości tak, że zasłużyła nieść Cyboryum jako znak pokory i miłości ku Utajonemu Bogu.

Nie pożałowały też tego, bo Pan Bóg jak wybrał, tak też błogosławił nową Przełożoną. Razu jednego wybawiła ona swe córki zakonne z niebezpieczeństwa, grożącego ich ciału i duszy. Palestyna podówczas należała do Krzyżowców, często też Muzułmanie wpadali i rabowali mimo czujności ustawicznej chrześcian. Jednej nocy oddział Muzułmanów podszedł pod klasztor i czynił wysiłki, by bramę otworzyć. Swięta Przełożona wybiegła uzbrojona modlitwą i ufnością w Bogu. Rabusie śmiejąc się, usiłowali bramę wyrwać, gdy po nad nimi zabrzmiał przerażający głos: „Nieszczęśni! nie zważajcie mego Cyboryum“. — Przelęknieni złoczyńcy w tejże chwili uciekli. Tak klasztor przez drugą świętą Klarę ocalony został. Głos też niebieski potwierdził, że Aniela była Cyboryum Pana Jezusa, gdyż istotnie Pan Jezus z radością

przebywał w jej dziewiczem sercu. Aniela ze swej strony nie miała większej radości, jak przebywać w obec swego utajonego Pana. Jak czysta gołąbka śpiewała ona w swem sercu ustawicznie Pelikanowi Boskiemu pieśń, którą tylko dziewice śpiewać mogą. To też tą czułością i czystością serca jednała sobie Aniela tak wielkie łaski, że nieraz podnosząc zasłonę sakramentalną, Pan się łaskawie jej objawiał. Dla jej wielkiej miłości ku Przenajświętszemu Sakramentowi, przedstawiają błogosławioną Anielę z Cyboryum w ręku.

Pierwsza Komunia małego Męczennika.

Jasno błyszczy słońce nad Afryką, a pod jego złotymi promieniami, niebo wydaje się błękitniejszem, przepyszna natura jeszcze piękniejszą, woda wielkich stawów jeszcze przejrzystszą. Wśród spokojnej, cichej okolicy wznosi się mała kapliczka misyi. Skromne i puste jej mury, urządzenie prawie nędzne, ale na ubogim ołtarzu spoczywa Pan nieba i ziemi!...

Przed Ołtarzem klęczy misyonarz smutny i przygnębiony. Niestety! on już tak dawno tutaj pracuje, a tak mało dusz zdobył dla Boga. Jednakże Panie, Ty wiesz, nie szczędził on ani trudu ani modlitwy. O Panie czegoż jeszcze potrzeba do zaszczepienia chrześciaństwa, jeżeli ani łzy, ani modlitwy tego apostolskiego serca nie wystarczają?

* *
*

Ktoś puka, kapłan wstaje i zbliża się ku drzwiom. „Kto tam? — zapytał? — Ojcze to ja jestem Pangolo. Przychodzę cię prosić o udzielenie świętych sakramentów biednej, umierającej chrześciance ze wsi Magesi“. — „Wejdźże mój Pangolo“ — odrzekł misyonarz — i pozostań tu aż do mego przybycia; pójdę sam do Magesi, gdyż — dodał z cicha — kto wie, czy prześladowcy nie będą na drodze“. — Zaledwie wymówił te słowa, zbliżył się do niego mały murzynek, a ujmując nieśmiało rękę kapłana rzekł: „Jakto Ojcze! ty chcesz iść bezemnie? Dlaczegoż? Wszakżeś mi nieraz mówił, że będę małym sługą Bożym, a gdy iść będziesz z Panem Jezusem, weźmiesz mię ze sobą, abym towarzyszył Zbawicielowi naszemu“. — „Tak jest, Samo, przyrzekłem ci i dotrzymam, ale dziś nie mogę cię wziąć z sobą, gdyż mogliby nas spotkać złoczyńcy“. — O mój Ojcze! — za-

wołało dziecię głosem błagającym i ze łzami w oczach — jakież niebezpieczeństwo może nam grozić, skoro nieść będziesz Pana Boga? — O zaklinam cię, pozwól mi iść z sobą". — Wzruszony kapłan rzekł: „Pójdź więc mój mały, chodźmy". — Chłopczyna podziękował z zapałem. Obydwaj weszli do kaplicy i uklękli przed Ołtarzem; mały Samo, złożywszy rączęta, szeptał podziękowanie Panu Jezusowi. Po krótkiej, ale gorącej modlitwie, powstał kapłan, wziął Przenajświętszą Hostyę, a tuląc Ją do piersi poszedł za chłopczykiem.

Idzie apostoł Pański w cichem skupieniu, myśląc o Przenajświętszym Sakramencie, którego niesie; myśląc o duszy, którą idzie pocieszyć. Mały Samo marzy o szczęśliwym dniu, w którym on, biedne dziecię puszczy, przyjmie po raz pierwszy wielkiego Boga. O tam w górze, uśmiechają się wszyscy aniołowie, widząc czyste pragnienia tych dusz niewinnych.

„Ojcze, rzekł murzynek, przerywając nagle milczenie — ty wiesz i Zbawiciel wie także, że robię, co mogę, by być pobożnym i dobrym: kiedyż przyjmę do mojej duszy Najsłodszego Pana Jezusa?" — „Wkrótce" — odrzekł kapłan, pogrążając się na nowo w rozmyślaniu. — Po chwili oglądnął się niespokojnie, trwożliwie... Spogląda wszystko w około tak urocze, ogromna trawa, jak piękny kobierzec, ozdobna kwiatami, rozścielała się, jak daleko oko zasięgnąć mogło; gdzieniegdzie wznosiły się samotnie piękne palmy. — Cisza panowała głęboka, słychać było tylko wesołe śpiewy ptasząt, przelatujących wśród zieleni. — Kapłan nadsłuchiwał jeszcze chwilkę, a potem nieco spokojniejszy szedł dalej.

* *
*

Niespodzianie zastąpili mu drogę ludzie z bronią w ręku. — Zły duch popychał ich, czarne ich zamiary piekielną radością napełniały szatana. Zdala nie spostrzegł był ich kapłan, gdyż ukrywały ich gęste kaktusy o purpurowych kwiatach. — Nagle zaskoczony, nie wie co począć — uciekać? — niestety! nieprawdobodobieństwem było wśród tej krainy, tembardziej, że gęste, wijące się roślinki o śnieżnych kwiatach, spuszczając się z drzew i rozścielając po drodze, czyniły ucieczkę niepodobną. Cóż więc zrobić? Zgodzić się na wszystko... na męki, na śmierć! — O tak, kapłan jest gotów, ale oko jego spoczęło na dziecku, które z trwogą przytuliło się do niego. — Złoczyńcy stanęli, a jeden z nich wykrzyknął: „Szukamy białego Ojca, który przyszedł z Europy nauczać o Chrystusie — odpowiedz, czy nim jesteś!" — Nie

myśląc ukrywać się, odrzekł kapłan: „Tak jest, ja nim jestem!“ Wówczas zaczęli krzyczeć z piekielną radością, że go zabiją. Przelękniony Samo otoczył ramionami kapłana, którego ojcem nazywał i zawołał: „Ojcze ja także chcę umrzeć z tobą“. — Jeden z tych wysłańców piekła chwycił chłopczynę za ramię i z zimną krwią zatopił sztylet w piersiach małego chrześcianina. Nie wydawszy żadnego jęku, upadł męczennik na trawę, którą zabarwi krwią. Złoczyńca potrącił go pogardliwie nogą i zwrócił się do misyonarza. Sługa Boży, widząc okropne morderstwo, uronił łzę i jeszcze goręciej się modlił; nielitościwe uderzenie porzuciło i jego na ziemię. Upadł z wyrazem przebaczenia na ustach, z rękoma złożonemi na piersiach, gdzie spoczywał Skarb niebieski. Złoczyńcy zadowoleni ze swego czynu piekielnego, oddalili się, nie troszcząc się więcej o konających.

* * *

Ale Aniołowie nie przylecieli z Raju po dusze męczenników O! bo Pan nie dopuścił, by nikczemnicy zadali im śmierć od razu. Kapłan, ogłuszony uderzeniem, pomału przyszedł do siebie, powstał, wzrok jego szukał chłopczyka. — Spostrzegł go... Biedny Samo! krew płynęła z rany, ciało osłabione już było bardzo, oddech szybki, śmierć się zbliżała. — Z trudnością misyonarz doszedł do niego, starał się ręką zatamować krew płynącą, ale nadaremnie. Nagle mały męczennik otworzył oczy. — „Ojcze! gdzie jestem? — rzekł słabym głosem, o jakże piękny miałem sen! Najświętsza Panna unosiła mię do nieba w Swym płaszczu błękitnym“. — Dziecię moje, rzekł kapłan, poszedłbyś ty chętnie do nieba? — „O pewnie, szepnął chłopczyk — tam musi być tak pięknie!“ — Jakby rozkoszując w tej myśli, przymknął oczy, lecz nagle smutek rozlał się po jego obliczu... „Ojcze! — zawołał — tyś mi obiecał, że wkrótce przyjmę Pana Jezusa, ale cóż kiedy umrę!“ — W oczach chłopczyny wyczytał niejako kapłan zbliżającą się śmierć. — „Bądź spokojne dziecię moje, — rzekł kapłan — nie wkrótce, ale zaraz przyjmiesz Pana Jezusa“. — O! zawołał męczennik uradowany, ale niespokojny, — czyż jestem przygotowany? — „Żałuj tylko za twe przewinienia“ — rzekł kapłan. — Ojcze! rzekło dziecię z wyrazem zdziwienia i prostoty, od czasu, jak przyjąłem Chrzest święty, ukochałem tak mego Pana, że nie byłbym zdolny Go obrazić“. — Wzruszony czystością tej anielskiej duszy, wziął kapłan Boga Świętości z swych piersi, wzniósł w górę Przenajświętszą Hostyę, mówiąc:

„Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata! Panie nie jestem godzien“ — „Panie nie jestem godzien“ — powtórzył Samo, a oczy jego błyszczały gorącem pragnieniem. Wówczas kapłan złożył na ustach chłopczyka Chleb niebieski, a główka jego pochyliła się na zakrwawione piersi. — Któż wypowie, co się działo w tej duszy, witającej Zbawiciela? O jak miłem musiało być Panu Jezusowi mieszkanie w tem niewinnem sercu. Zatopiony w modlitwie, chłopczyk cieszył się Bogiem swoim. Nagle wyciągnął rękę i szepnął: „Ojcze! Pan Jezus bierze mnie z Sobą! — o jakże On śliczny! jakże piękny wieniec włożył mi na skronie!“ — Coraz słabszym głosem szeptał jeszcze: „O jak śliczny wieniec — o Jezu! Jezu!... i umilkł, a czysta dusza z palmą męczeństwa wzniosła się do chórów anielskich.

* *
*

Słońce zniżyło się i oblało okolicę purpurowem światłem, zwiastującem koniec dnia. Powiew lekki pieścił się liściami roślin, traw, palm, daktylowców. Chrześcianie, przechodząc po pracy przez kwiecistą łąkę, znaleźli klęczącego, zranionego kapłana, opartego o palmę, modlącego się przy zwłokach chłopczyka. W oczach misyonarza błyszczały łzy, ale usta szeptały: „Boże mój! krew Twych męczenników jest nasieniem chrześciaństwa; tego nasienia brakowało mojej niwie; teraz o Panie, krew tego dziecięcia będzie kiełkiem, z którego wzrośnie i zakwitnie dla tych dusz życie wiekuiste“.

Błogosławiona Benedykta Renkurel.

Pokorna i pobożna pasterka, wybraną została przez Najświętszą Dziewicę, aby była narzędziem łaski, które ta Matka miłosierdzia chciała zlać na ziemię, aby pociągnąć ludzi do czci Przenajświętszego Sakramentu. Benedykta Renkurel służyła za pasterkę w okolicy miasta Los we Francyi. Raz rzekła do niej Przenajświętsza Panna: „Prosiłam mego Boskiego Syna za miastem Los, o nawrócenie grzeszników i wysłuchał mię“. Było to podczas pierwszego objawienia, którem Marya pasterkę zaszczycić raczyła. Wkrótce widocznem było, że matka Boża wstawiła się za ludem, który łaską natchniony biegł do kościółka w Los; trzeba było pod niebem stawiać konfesyonały i ołtarze pod niebem rozdawać Komunię swiętą.

Wkrótce Marya zażądała, by tam wybudowano kościół ku Jej czci. Benedykta sama zbierała fundusze i kierowała budową, nie mając innych zasobów, prócz wielkiej ufności w Bogu i w Maryi, która jej powiedziała: „Pieniędzy ci nie braknie, a chcę, żeby to były pieniądze ubogich.

Posłannictwo swoje, co do nawracania grzeszników, spełniała Benedykta modlitwą. Najświętsza Panna powiedziała, że żadna ofiara nie jest Jej tak miłą, jak odmawianie Różańca, żadna modlitwa nie jest też skuteczniejszą, by ratować grzeszników. Benedykta więc codziennie odmawiała piętnaście razy Różaniec i Koronkę. Szczególnie lubiła się modlić przed Przenajświętszym Sakramentem, a że dzień jej na to nie wystarczał, wyprosiła sobie, aby w nocy, podczas gdy jej państwo spali, mogła chodzić do kościoła. Pomimo ciemności, zimna i deszczu klękała na schodach, przed drzwiami kościoła i często wschodzące słońce tam ją zastawało. Często zatapiała się w modlitwie tak, że traciła używanie zmysłów; często Anioł otwierał jej drzwi, pozwalając się modlić przed ołtarzem. Pewnego dnia poszła żąć trawę w pobliżu kościoła: wstąpiła, aby oddać pokłon Panu Jezusowi na małą chwileczkę, tak przynajmniej uczynić chciała, bo nigdy nie zaniedbywała swych obowiązków. Jednakże dusza jej odrazu zatopiła się w modlitwie, Benedykta zapomniała o świecie, a nim wyszła z tego stanu, noc się już zbliżała. Zatrwożona wychodzi, a jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała Aniołów, którzy narzęli byli dużo trawy i związali już sznurem, porzuconym przez Benedyktę u drzwi świętego Przybytku.

Kilka razy objawił się Benedykcie Pan Jezus w postaci ślicznego Dziecięcia. Marya, Aniołowie, Święci często się jej pokazywali. Wówczas oblicze jej jaśniało, szaty woniały wonnością, która napełniała kaplicę, a często rozchodziła się po całej dolinie. Umarła świątobliwie w dzień uroczystości świętych Młodzianków 1718 roku licząc 71 lat.

Na dzień 4-go marca.

Hymn o św. Kazimierzu.

(† 4/3 1484).

6.

Kazimierzu! nasz Rycerzu!
Na śmiertelnem łożu
Chwalisz Maryę, co Cię garnie
Ku wiecznemu morzu:

A w niedzielę Wielkopostną
Wiek Twój się odmładza:
Spiew choralny — tryumfalny
W niebo Cię wprowadza.

7.

Kazimierzu! w Pańskim Krzyżu
Tyś złożył Nadzieję;
Lecz w chorobie — ciężkiej dobie
Źle się z Tobą dzieje.
Gdy lekarze poczną w swarze
Wiarę Twą obalać,
Rzekłeś: „Wolę stokroć umrzeć
„Niż się grzechem skalać!“

8.

W pół wieku po zgonie Dziadka
Już porzucasz ziemię;
Wielbi Cię rodzona Matka
I braterskie plemię.
Niepojęty w cudach Boże!
Tę nam łaskę wymierz
Niech Patronem Polskiej młodzi
Będzie nasz Kazimierz!

9.

Kazimierzu na wybrzeżu
Bystrolotnej Dzwiny,
Z rąk Iwana — z pęt tyrana —
Zwalniasz Twe Litwiny:
W bieli na śnieżnym rumaku
Postać Twoja świeci
Wołasz na swoich rodaków:
„Śmiało za mną, Dzieci!“

10.

Kazimierzu! nasz Żołnierzu!
Wierzym nieomylnie:
Że ochronisz naszą Polskę
Jak Twój kościół w Wilnie;
Bo, gdy tam przypędzili
Swe konie żołdaki
Tośś Ty zwitkiem je powrozów,
Wygnał na wsze szlaki.

11.

Kazimierzu! Ty, Puklerzu
Przyszłej naszej doli,

Słowy Twemi — proroczemi —
Koisz to, co boli:
„Bóg litosny narodowi
Da naszemu folgę;
Ale wrogów z jego progów
Spędzi — aż za Wołgę“.

12.

Spraw więc — święty Jagiellonie!
Wnuku Władysława!
Niech zakwitnie w Twej obronie
Wiara i Sława!
Każ — a Mir Twój się rozpłynie
Po Polskiej krainie:
A Archanioł dotknie ziemi,
Skrzydłami orlemi!

O Św. Józefie.

Św. Józef usuwa nędzę z domu.

Był już wieczór, kiedy zachodzące słońce rzucało ostatnie swe promienie przez otwarte okno do małej, lecz przyjemnej izdebki. Tu przy okrągłym stole siedział mężczyzna, wsparł głowę na ręku i przymknął nieco oczu — nie przyglądał on się zachodzącemu słońcu, lecz ponurym wzrokiem patrzał on w głąb swego życia, w którem zdawało się, że gwiazda szczęścia już na zawsze zgasła, już zmrok szary i bez radości miał je wkrótce osłonić. Rok dopiero, jak wstąpił w związki małżeńskie, lecz przez ten czas już wiele nieszczęść nań spadło. Młodą swą żonę darzył serdeczną miłością, jedna zaś myśl i jeden duch łączył ich w najważniejszych i najświętszych sprawach. Była ona jednak dla swej teściowej prawdziwie solą w oku, a w ciągu roku swego pożycia małżeńskiego musiała wiele znieść z jej strony przykrości i boleści, które prawie zupełnie stargały jej siły fizyczne, chociaż jej męstwa i ufności w Boga zachwiać nie zdołały.

Kogoż to bardziej i dotkliwiej boleć mogło, jak nie biednego męża! Gdzież tu było szukać końca tych cierpień! Ale jeżeli nieszczęście raz przekroczy próg domu, już ono zwykle potem przychodzi z całym ich orszakiem. Tu też inaczej nie było.

Skromne jego zasoby nie wystarczały na dostateczne zaspokojenie potrzeb; o rozpoczęciu jakiego interesu nie było mowy

w tych tak krytycznych stosunkach, kiedy prawie wszędzie handel upadał, kiedy zewsząd ze strony kupców i rzemieślników nic innego słyszeć nie było można, jak tylko skargi i narzekania. Słabość zaś żony i większe potrzeby domowe domagały się koniecznie jakich dochodów, jakiego powiększenia jego skromnego majątku.

Nic tedy dziwnego, że biedny mąż z każdym dniem coraz dotkliwiej brak ten odczuwał. Dzisiejszy zaś wieczór był dla niego boleśniejszym, niż którykolwiek przedtem.

Już przeszło godzinę trawił tę boleść w sobie, nie spostrzegł nawet, jak się drzwi zwolna otwarły. Jakaś ręka spoczęła na jego czole i trwożliwe pytanie: „Józefie!“ zbudziło go z tego smętnego marzenia. „Józefie, powtórzyła że drżeniem młoda niewiasta „co tobie?“.

Na te słowa podniósł mąż głowę, ona zaś, zobaczywszy jego niepewny i posępny wzrok, mówiła do niego słowy, pełnemi pieszczotliwej miłości: „Józefie, nie martw się! Patrz, jam gotowa znosić wszystko z ochotą i być zupełnie zadowoloną z tego, co Pan Bóg z nami zrobić raczy — tylko na ciebie tak zmartwionego patrzeć nie mogę! O nie trać odwagi! Patrz, ja wierzę z zupełną pewnością, że z czasem to położenie nasze zmieni się.

„Ja nie powinienem się był żenić“, rzecze mąż posępnie, „ty przez to stałaś się ofiarą nieszczęścia, a i ja — wyznam szczerze — szczęśliwym się mienić nie mogę. Gorycz matki względem nas coraz większa, nasze środki do życia coraz mniejsze, a me troski coraz cięższe. Maryo! co za przyszłość przed nami! Ja na nią bez drżenia spoglądnąć nie mogę!“

Młoda małżonka uspokajała biednego męża, jak mogła i rzekła w końcu do niego: „Józefie, słuchaj, wpadłam na myśl, która cię pocieszyć powinna! Oto przed kilku dniami czytałam książeczkę Ott'a o św. Józefie, której sobie od zakonnic pożyczyłam. W tej to książeczce czytałam tak dziwne rzeczy o twym św. Patronie, że często z boleści lub radości łzy mimowolnie do oczu mi się cisnęły. Często też powtarzałam sobie, że głupcem jest ten, kto czytając tę książeczkę, nie biegnie w potrzebie z prośbą do św. Józefa.

Postanowiłam też — jak to czytałam w tej pięknej książeczce Ott'a — dzisiaj z otrzymanych pieniędzy za szycie kupić lampkę i palić ją w każdą środę przed obrazem św. Józefa i przez cały rok odmawiać litanię do niego.

Ja to postanowiłam ze swej strony, ciebie zaś mój drogi, proszę, abyś dziś wieczór — a właśnie dzisiaj środa — rozpoczął ze mną nowennę do naszego kochanego Ojca, św. Józefa, którą ku czci Jego jałmużną zakończymy. Co sądzisz o tem Józefie!"

Biedny mąż za głęboko pogrążył się w boleści, już żadnej nadziei nie pokładał i w św. Józefie". Już Mu nieraz złożyłem ofiarę" — myślał sobie — „ale św. Józef za wszystko zwykł był tylko nowemi nieszczęściami mi odpłacać". Lecz na nalegania żony zgodził się na odprawianie nowenny.

Ośm dni przeszło — małżonkowie pilnie i wytrwale klęczeli i modlili się przed małym ołtarzykiem domowym, z którego duży obraz św. Józefa tak łaskawie i mile spogląda na małżonków, szukających w górze pomocy. Ale aż dotąd zdawało się, że oni żadnej pomocy sobie nie wyproszą.

Zdrowie Maryi było coraz gorsze, boleść męża coraz bardziej przygnębiająca, stosunki domowe raczej gorsze, niż lepsze. Oboje jednak modlili się ustawicznie.

Dziewiątego dnia (koniec nowenny) zapukał ktoś do drzwi. Listonosz przyniósł mu dwa listy, jeden z pieniądzmi, a drugi, jak pieczęć pocztowa wskazywała, z K... koło W...

„Maryo! chodź tutaj" rzecze mąż szybko patrz, co nam dziś daje św. Józef. Tu pieniądze, ktore na razie zaspokoją nasze najpierwsze potrzeby — przysyłają ci je z J... za twą dawniejszą robotę i to więcej, niż ci się należało. Tu zaś list od naszego drogiego przyjaciela szanownego Księdza N.. Posłuchaj, on tu za kilka dni przybywa, aby w pobliżu nas lato spędzić; na drugą środę mamy go z kolei sprowadzić".

Ze zdziwieniem słuchała tego małżonka, wreszcie ze łzami wyszeptała te słowa: „O mój święty Józefie, toć Ty to wszystko sprawiłeś, to ty sprowadzasz nam pomoc!"

Pomoc też rzeczywiście dla nich nadeszła. Kiedy zaś ów Kapłan, ich przyjaciel po kilku tygodniach odjechał, małżeństwo to, które acz młode ciężkie już przeszło chwile próby, nie wiedziało, jak ma Panu Bogu dziękować za pomoc, którą im kapłan zesłał.

Wesołe i jasne oblicze dalszego życia mile się do nich uśmiecha, chociażby ich jeszcze spotkać miało jakie nieszczęście, ta rękojmia miłości Bożej.

Co tu opowiedziano, to opowiedziano przedewszystkiem dla małżonków. Stan małżeński, to stan pełen boleści! Wam samym

najlepiej to wiadomem, ilu to delegliwościami, boleściami, troskami P. Bóg was i domy wasze nawiedza!

Nawet najszczęśliwsi małżonkowie chrześcijańscy, żyjący ze sobą w największej zgodzie i miłości, mieliby dosyć do opowiadania o swych krzyżach. Lecz w tych codziennych przykrościach i dolegliwościach życia powinniście się zupełnie zdawać na wolę św. Józefa! Wszak on sam był ojcem rodziny, on zna, co to ubóstwo, co praca i troska, co potrzeba i strata, słowem on zna na wskróś krzyże domowe, wie też, co wam dolega.

Tylko zaraz zwierzajcie się mu ze wszystkiego, co was boli, do niego się uciekajcie, od pierwszych lat wpajajcie w dziatki wasze miłość ku Niemu, a stanie się z wami to, co się stało z biednymi mieszkańcami Egiptu: Kiedy nie mieli już co jeść, udali się z całem zaufaniem do patryarchy, Józefa, opowiedzieli mu swą nędzę i z zupełnym spokojem oddali się mu, mówiąc: „Nasze życie w twem ręku", a Patryarcha im pomógł. (I. Mojż. 47, 25) *Posłaniec św. Józefa luty 1875.*

Św. Józef daje dobrą radę przy zawieraniu małżeństwa

Św. Józef może swym czcicielom udzielać rad w wątpliwości i pewności w sposób, w jaki nie może tego żaden święty prócz „Matki dobrej rady". Dowodem tego następujące prawdziwe zdarzenie.

Pewną młodą dziewczynę imieniem Anna, pochodzącą z bardzo dobrego i wysokiego stanu, stosunki domowe i koleje życia już wcześnie wypędziły z domu rodzicielskiego i pozbawiły ją wszelkiej pomocy ludzkiej. Daleko od domu rodzicielskiego żyła ona w zupełnem odosobnieniu, a do skromnego utrzymania nie miała nic, prócz ufności w Bogu, niezachwianego męstwa, nauki w młodości nabytej i świeżych rąk do jakiejkolwiek pracy.

Początkowo musiała też walczyć z ubóstwem, niedostatkiem i trudnościami wszelkiego rodzaju, a i późniejsze dni jej życia nie były kwiatami wysłane, gdyż na chleb codzienny musiała sobie zarabiać pracą rąk i tem, co sobie nauką zdobyła.

W tem jednego dnia zrobiono tej biednej, samotnie żyjącej dziewczynie propozycyę świetnego wyjścia za mąż. Wprawdzie starający się o jej rękę jest znacznie starszy od niej, ale mężczyzna jeszcze w sile wieku, każdy zaś chwali go dla jego rzetelności, uprzejmości, nauki i prawie bajecznego majątku.

Pochodził on z zagranicy, od paru lat dopiero osiedlił w J.., gdzie stracił swą żonę, która go kilkorga obdarzyła dziećmi.

Dlaczegoż ten tak bogaty, znakomity i poważny pan przepadał za tak biedną dziewczyną, jaką była Anna.

Właściwych powodów tego nie wyjawił jej wówczas — mówił tylko ku jej zupełnemu zadziwieniu, że ona zyskała jego serce i całe jego poważanie swym cichym, czystym sposobem życia i swym powszechnie znanym talentem. Właśnie jest ona tą, która zdoła prawdziwie uszczęśliwić jego i jego biedne dziatki; na bogactwo i przepych przy tym wyborze on nie zwraca bynajmniej uwagi.

W najrozmaitszy sposób, już to sam, już to z dziećmi domagał się od Anny jej zezwolenia i prędkiego zdecydowania się.

Teraz widziała się ona zupełnie na przyszłość zabezpieczoną i widziała mile uśmiechające się jej szczęście. Więcej jednak niż to wszystko ciążyło na szali miękkiego, pełnego miłości serca te biedne dzieci bez matki, które z taką miłością do niej się cisnęły a którychby pewnie była dobrą i troskliwą matką. Ach! ona wiedziała sama z własnego doświadczenia, co to znaczyć kroczyć przez życie bez zaznania miłości macierzyńskiej!

Pierwszem, co Anna zrobiła na te jej robione i tak często powtarzane propozycye, było zasiągnięcie rady u swego pobożnego i światłego spowiednika. Ten jednak nic jej stanowczego nie odpowiedział, radził jej tylko, aby wzięła sobie cztery tygodnie do namysłu, na co niecierpliwy konkurent z niewielkiem niezadowoleniem się zgodził. Anna została przy swojem i zastrzegła sobie, że w czasie tym ani listu on do niej nie napisze, ani też jej nie odwiedzi.

Z całym tedy zapałem oddała się modlitwie, aby wyraźnie mogła poznać wolę Bożą, aby po upływie tych czterech tygodni mogła dać mu stanowczą odpowiedź.

Tęsknota i troska ogarnęły jej bezradne serce. Ustawicznie w myśli jej stała z jednej strony samotność jej, z drugiej zaś dom i ognisko domowe na zawsze! Zastąpić zaś matkę tym biednym dzieciom uważała ona, która już z natury swej tak dzieci kochała — za wzniosłe i miłe zadanie życia swego. Wszystko to przypadało jej bardzo do serca.

Jednak życie na wielkim świecie, w któryby wejść musiała po swem zamęściu i pewien rodzaj nieokreślonej i niejasnej tęsknoty i obawy odstraszał ją zawsze od tego związku, ilekroć wspomniała na swego konkurenta.

Któż jej mógł pomódz, któż jej doradzić!

Oddawna miała ona szczególniejsze nabożeństwo do św. Józefa. Tego też wybrała sobie za doradcę. Codziennie też i to